

Marcin Michał Wysocki

REMEDIUM NA ŚMIERĆ

Historie prawdziwe

Marcin Michał Wysocki

Remedium na śmierć

historie prawdziwe

Wersja Demonstracyjna



QES AGENCY
Warszawa 2020

[Kup książkę](#)

Marcin Michał Wysocki
„Remedium na śmierć – historie prawdziwe”

Copyright by **QES Agency**, Warszawa 2020
Copyright © by **Marcin Michał Wysocki**, 2020

**Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część niniejszej
publikacji nie
może być reprodukowana, powielana i udostępniana w
jakiegokolwiek formie bez pisemnej zgody wydawcy.**

Wydanie II

Skład: Kamil Skitek
Projekt okładki: Robert Rumak
Zdjęcie okładki: © Fotolia - Maffy
Korekta: Marlena Rumak

Fan page autora:
<https://www.facebook.com/MMWysockiAutor/>

ISBN: 978-83-66044-16-6

QES AGENCY
ul. Portowa 2J, 03-197 Warszawa,
NIP: 8291228248
<https://www.qesagency.pl/>
e-mail: qes@qesagency.pl

[Kup książkę](#)

Spis treści:

Od autora	8
Remedium na śmierć	20
Wojna po wojnie (impresja)	89
Dwie Panny Zwierzynieckie (impresja)	134
Rajski Ptak	157
Królowa Nauk	185
Drugi od końca (impresja)	209
Ojczyzno moja, Polsko ukochana!	225
Zakazane wspomnienia (impresja)	260
Epilog	316
Nota wydawnicza	325
O Autorze	330
Przypisy	333

Z serii autora:

**Polaków
portret
własny**

Serdecznie dziękuję moim wspaniałym rozmówcom, którzy wykazali wiele woli, cierpliwości i wyrozumiałości, aby mi wszystko to, co przeżyli, dokładnie objaśnić: † Stanisławie Kazub, Filomenie Czyżak, Annie Polak, Magdalenie Konopczyńskiej, † Stanisławowi Oleksiakowi, Janowi Abramczykowi, Janowi Dąbkowskiemu, Jeremiemu Grocholskiemu oraz Stanisławowi Mulawie.

Bardzo dziękuję moim bezinteresownym „drogowskazom” językowym: Joannie i Robertowi Kucińskim.

„Ktoś niedawno powiedział, że wszyscy prawdziwi bohaterowie zginęli na wojnie. Moje doświadczenie okupacyjne nie pozwala się z tym zgodzić. Myślę, że bohaterem jest każdy, kto wojnę przeżył i zachował swoje człowieczeństwo”.

- wypowiedź jednej z bohaterek książki

„Nie uwierzysz mi, ale ja to wszystko pamiętam. Mówią, że znam to z opowiadania, ale ja to naprawdę widzę, choć miałam wtedy niewiele lat”.

- wypowiedź jednej z bohaterek książki

„Historia - świadek czasu, światło prawdy, życie pamięci, nauczycielka życia, zwiastunka przyszłości”.

- „Historia magistra vitae”,

Marcus Tullius Cicero (106-43 p.n.e.)

Od autora

Niniejsza publikacja to kolejna pozycja, w której podejmuję próbę przybliżenia czytelnikowi losów Polaków urodzonych przed II Wojną Światową. Ich życie będące - ze względu na rok urodzenia - na różnym etapie w chwili jej wybuchu, nierozzerwalnie się z nią związało; zostało na zawsze nią stygmatyzowane, a - wydawałoby się - bezpieczne i stabilne jego posady zostały bezpowrotnie zachwiane wojenną traumą. Do dziś świadkowie tamtych czasów - często mimo woli - nadal wiele z niej pamiętają; do dziś modlą się w duszy, aby tamte straszliwe dni nigdy nie powróciły; czasem jeszcze zbierają do płóciennego woreczka suchy chleb, *bo może się przydać, gdyby trzeba było opuścić dom i iść przed siebie, w nieznane...*

Użyłem określenia „bezpieczne i stabilne posady” (życia), odnosząc się do okresu dwudziestolecia międzywojennego, co może wydawać się dzisiaj - w kontekście niemal siedemdziesięcioletniego pokoju w Europie - określeniem podejrzanym czy wręcz semantycznie niezrozumiałym, ale faktycznie żaden z moich rozmówców, z racji wspomnianego wyżej wieku właśnie, nie był świadkiem I Wojny Światowej i co najwyżej uczestniczył w tamtej, post-wojennej rzeczywistości, zniekształconej przez Wielki Kryzys i jego gospodarcze, a także polityczne konsekwencje. Ich wczesna

młodość czy dzieciństwo wydawały się momentem niemal idyllicznie szczęśliwym, stabilnym i bezpiecznym, bo dla dzieci określona rzeczywistość, w której dorastają (niemal: „jaka by nie była”) jest przecież normą, szczególnie, gdy zderza się chwilę potem z szaleństwem wojny.

W poprzednim woluminie, „Michał Wysocki. Wspomnienia z lat 1921-1955”, przedstawiłem postać podporucznika AK o pseudonimie „Wit”, urodzonego w 1910 roku, który jako dziecko, w okresie I Wojny Światowej, chował się z rodziną w okopach Besarabii, przejmowanych raz przez wojska bolszewickie, a raz przez austriackie; który jeszcze przed II Wojną Światową ukończył szkołę podoficerską łączności, założył rodzinę i podjął pracę zawodową jako rzemieślnik. Za hitlerowskiej okupacji reprezentował więc już pokolenie dorosłych obywateli świadomie chwytających za broń, by walczyć z najeźdźcą.

W niniejszym tomie przedstawiam kolejne relacje świadków tamtych czasów - tak samo jak uprzednio - z zachowaniem prawdziwych zdarzeń, dat, miejsc i osób. Tylko w jednym przypadku osobista historia była tak dramatyczna, że nie otrzymałem zgody na ujawnienie danych identyfikujących moją bohaterkę, jednak w zaprezentowanej w zamian wizji literackiej (stąd nazwałem ją „impresją”- tak jak i pozostałe, literackie opracowania zawarte w tej książce), zachowałem wszystkie najważniejsze elementy autentycznego zdarzenia.

Moi interlokutorzy są przedstawicielami generacji urodzonych w latach:

- * 1914 (Stanisława Kazub),
- * 1916 (Stanisław Oleksiak),
- * 1921 (Jan Abramczyk oraz anonimowa bohaterka),
- * 1923 (Jan Dąbkowski, Stanisław Mulawa),
- * 1927 (Jeremi Grocholski),
- * 1929 (Anna Polak),
- * 1933 (Filomena Czyżak),
- * 1937 (Magdalena Konopczyńska).

Różnice wieku moich bohaterów mogą się okazać istotne dla perspektywy postrzegania przez nich II Wojny Światowej, w tym: obrazu najeźdźców, rozumienia sytuacji ogólnej czy rodzinnej oraz świadomości wydarzeń historycznych. Szczególnie, że interesuje nas nie tylko zakres pamiętanych faktów, ale i ich ocena.

Moi rozmówcy - poza różnym wiekiem - reprezentują także zupełnie odmienne środowiska (i szczególnie w tamtej epoce, stanowiące zupełnie odrębne grupy społeczne):

- * od (szeroko reprezentowanego) stanu chłopskiego i jego „kategorii” (jak: chłoporobotnicze czy „chłopokupieckie”),
- * przez artystyczne (w ramach tzw. kultury wysokiej),
- * inteligenckie,
- * aż po ziemiańskie.

Jednocześnie bohaterowie poszczególnych opowiadań pochodzą z różnych regionów Polski: są tu - poza najliczniej reprezentowaną grupą z Mazowsza - przedstawiciele Małopolski (Podkarpacia), Lubelszczyzny (a dokładniej Roztocza) oraz Podlasia.

Mimo różnic, z tych niezwiązanych ze sobą narracji wyłania się identyczne, uniwersalne pragnienie przetrwania; te same wartości uznawane są za najważniejsze: troska o najbliższych, miłość do życia, do rodziny, wreszcie: do Boga jako ostatecznej instancji, która jeśli nawet nie może uchronić od zła, nieszczęścia i cierpienia w tym życiu, to daje nadzieję - a to *towar* (w sferze sacrum) bardzo deficytowy w takich trudnych czasach.

Znacznie lepiej teraz rozumiem, dlaczego tamte „przedwojenne” pokolenia były tak głęboko religijne i tak żarliwe w swojej wierze: one wspierały się na Bogu, który był ostoją i tylko w nim odnajdywały ukojenie.

Komuś, kto „w nic” nie wierzył, było znacznie trudniej przetrwać terror; w samotności, w pustce, w „nicości”, zracjonalizować sens życia, odnaleźć nadzieję na istnienie dobra, sprawiedliwości i mieć jakąkolwiek otuchę na przyszłość. Jak przetrwać w niewierze, gdy wokół szaleją potwory, bestie przebrane za ludzi; gdy szatan wali w bęben, wlokąc ciała do krematoryjnego pieca, gdy sąsiedzi donoszą na sąsiadów i gdy ludzkie życie staje się tańsze od chleba? Gdy zabijane są dzieci? Gdy ludzie, jako istoty - po prostu - zawiedli? Gdzie jest sens takiej egzystencji? W

każdym razie: gdzież byłby ten sens bez Kogoś, kto stoi ponad tym wszystkim i jest tym nieskażony i dobry?

To dlatego uważa się, że „wiara jest darem”. Tak, to prawdziwy dar, który może uratować więcej niż samo ludzkie życie.

Z jednej strony to oczywiście lepiej, że dzisiejsze pokolenia (w tym także moje, jak i pokolenie wcześniejsze) nie mają pojęcia, jak wygląda życie w czasie wojny; szczególnie czym jest głód, prawdziwe cierpienie czy śmierć najbliższych. Z drugiej - ta niewiedza, a nawet jakikolwiek brak zainteresowania w tej materii, może być grzechem głównym, przez który możemy trafić tam, gdzie nasi dziadowie modlili się, aby nikt (z nas) więcej nie trafił: do piekła masowej nietolerancji, bezprzedmiotowej przemocy, bezimiennego gwałtu i bezsensownego mordu.

Czy dzisiejszy nastolatek, mieszkaniec „globalnej wioski”, potrafiłby oddać swoje życie za coś tak abstrakcyjnego jak ojczyzna? Z pewnością - niejeden, ale zajmie mu mnóstwo czasu zrozumienie, o czym tu mowa; o jakie wartości tu w ogóle chodzi...

Może za jakiś czas znajdzie się (jednak) ktoś, kto zada sobie pytanie: skąd pochodzę? Kim jestem? Co jest ważne, a co jest najważniejsze? I wtedy odnajdzie ślad tego czy innego zapisu dziejów swoich poprzedników, który pomoże mu zrozumieć, czym naprawdę jest człowiek, życie, los, historia. Zapisu takich „zwykłych” historii, które mówią same za siebie. Niepudrowanych, niefałszowanych, trochę może „nudnych”, ale prawdziwych. Dzień po dniu. Zdarzenie

po zdarzeniu. Zbuduje na nich swoją tożsamość i przyszłość. Jednak aby mogło do tego dojść, żeby było gdzie kiedyś sięgnąć, musi w ogóle istnieć taki zapis... i w takim celu, między innymi, powstała niniejsza książka.

Oczywiście, aby poznać własną historię, każdy mógłby zajrzeć do dokumentów, pism z epoki, ale bądźmy realistami - interesuje to tylko garstkę profesjonalistów i historycznych *freaków*, a cała reszta z nas potrzebuje lżejszej, podanej pod nos i przetworzonej strawy, by w ogóle po tę tematykę sięgnąć i przy okazji przy niej nie zasnąć.

Materiał do niniejszej książki, który zbierałem przez wiele lat (pierwsza rozmowa miała miejsce w 1986 roku), nie był w jakimkolwiek stopniu wyselekcjonowany pod względem np. jakiegoś subiektywnie odczuwanego „poziomu atrakcyjności” losów moich bohaterów; nie był dobierany według żadnego komercyjnego, naukowego, politycznego, artystycznego ani merytorycznego klucza; nie obrazuje niczyjej tezy, ani nie realizuje czyjegokolwiek celu. Powstał jako wręcz losowy zbiór opowiadań, pochodzących od osób z mojego bliższego i dalszego otoczenia. Opisałem historię niemal *każdego* starszego człowieka, który zdecydował się mi ją „powierzyć” w momencie zbierania przeze mnie dokumentacji do niniejszej książki, a stąd - według mnie - jest to dosyć obiektywny wycinek przedmiotowego obrazu. Oczywiście, pomimo próby opisanie pewnej rzeczywistości społecznej, nie mam na myśli „obiektywizmu” z punktu

widzenia reprezentacji ilościowej, a każdy socjolog co najwyżej mógłby zakwalifikować ją do rezultatu (obserwacji, badania) jakościowego, a jednak upieram się, że nie dokonując żadnej przedwstępnej weryfikacji ani oceny dokumentacji, uprzystępnilem czytelnikowi w sposób niejako aleatoryczny, wizję losów Polaków urodzonych w okresie międzywojennym, na których drodze życiowej stanęła straszliwa wojna.

Rozwodzę się nad aspektem „losowości” tak szeroko, ponieważ jest co najmniej kilka konsekwencji tego faktu.

Jednym z nich - co chciałbym podkreślić - jest powtarzalność niektórych elementów oceny interlokutorów, która nie wynika z moich intencji, tylko z ich oryginalnych podań. Chociażby: obraz okupanta sowieckiego. Gdybym był Czytelnikiem tej książki, to - bez tego zastrzeżenia - częstotliwość porównań „schludnych i kulturalnych” hitlerowców do „nieokrzesanych i brutalnych” Sowietów wydawałaby mi się podejrzana, a jednak proszę mi wierzyć: wynika ona z zarejestrowanych przeze mnie relacji świadków, a nie z czyichkolwiek intencji.

W poprzedniej, wzmiankowanej tu już pracy, mój udział jako autora ograniczył się do przytoczenia wystylizowanej relacji głównego bohatera, połączenia źródeł informacji oraz możliwie pełnej dokumentacji jego losów. Powstała w ten sposób monografia żołnierza AK, więźnia skazanego na ITŁ^[1] na Daleką Północ, a także jego środowiska - życie

Michała Wysockiego było przecież podobne do losów wielu przedstawicieli jego pokolenia.

W tym tomie – specjalnie nie nazywam go drugim, gdyż związek między tymi pozycjami ma charakter jedynie tematyczny - łączę stylizowane przytoczenie relacji z narracją, a niekiedy wizją literacką (stąd tytułowe: „impresje”), choć - jak wspominałem wcześniej - opartą w maksymalnym stopniu na autentycznych faktach, osobach, miejscach, datach i wydarzeniach.

Pytanie, które niektórzy z Czytelników mogliby chcieć mi zadać, brzmi: dlaczego nazwałem ten zbiór: „Remedium na śmierć”?

Dla jednego człowieka lekarstwem, metodą czy sposobem na przetrwanie traumy wojennej będzie - jak wspomniałem wcześniej - religia, dla innej osoby - nieprzebrane pragnienie życia i wiara w szczęśliwą gwiazdę; ktoś - jak bohater mojej poprzedniej książki - będzie angażował się w walkę zbrojną, a ktoś inny, w okresie nasilonego zagrożenia, będzie się po prostu fizycznie ukrywał lub wybierze „emigrację wewnętrzną” i psychiczne odcięcie się od nieakceptowalnej rzeczywistości.

Każdy w takiej sytuacji wybiera swoją - w zamyśle zapewne dla siebie i swoich najbliższych najlepszą - drogę przetrwania, najstuszniesze rozwiązanie. Nie bez związku z posiadanym sumieniem, wartościami czy - jak kto woli - kręgosłupem moralnym.

I jeszcze jedna refleksja od autora. Może komuś wydać się naiwna, ale jest na pewno szczerą.

Dopiero kiedy cały materiał ułożył mi się w głowie, zagnieździł w duszy tak, że sam poczułem się niemym świadkiem tamtych zdarzeń, zrozumiałem, że on niepostrzeżenie zastąpił mój dotychczasowy obraz wojny, moje wcześniejsze wyobrażenia, zniekształcone komunistyczną propagandą. To odkrycie było dość bolesne, bo uważałem - jak każdy normalny człowiek - że moje dotychczasowe poglądy są obiektywne - na miarę mojej wiedzy i wewnętrznej uczciwości oczywiście. Wiedziałem, że jestem zatruty pro-sowiecką wersją historii przedkładanej w socjalistycznej szkole, ale sądziłem, że umiem ten bagaż sprawiedliwie oddzielić od bezstronnej „prawdy”, że umiem rozróżnić sprawne dzieło filmowe od treści historycznej, tła, które próbuje narzucić.

Jako członek pokolenia karmionego w dzieciństwie „Czterema pancernymi”, „Stawką większą niż życie” i innymi hitami filmowymi z tej kategorii, oburzałem się dotąd na wszelką ich krytykę. Były mi bliskie, jak całym pokoleniom Brytyjczyków historie „Kubusia Puchatka” czy „Piotrusia Pana”; Niemców - „Baśnie braci Grimm”, czy Duńczyków - bajki Andersena. Uważałem zawsze - i to się nadal nie zmieniło - że są to świetne produkcje pod względem komercyjnym - co widać choćby poprzez nieustanne powtórki tych seriali dla nowej widowni, w nowoczesnych kanałach satelitarnych. Jednak przed spotkaniem z moimi interlokutorami nie oddzielałem historycznej prawdy od tego

- dosłownie i w przenośni - czarno-białego obrazu wojny, w którym najeźdźcy to jednoznaczne zło, a wyzwoliciele, to przyjaciele. Podziwiałem je takimi, jakimi są, bez osądu i uprzedzeń. Podskórnie wiedziałem, że przygody czterech czołgistów i psa to więcej niż fikcja literacka, bo to *de facto* mało wysublimowany akt indoktrynacyjny („fajne” przygody, „równe” chłopaki, „łatwe” zwycięstwa, „przyjaźni Ruscy”), ale nigdy tak jasno, jak przed przeżyciem poniższych wspomnień, nie uderzał mnie tak ostro i tak wyraźnie fałsz takiego obrazu.

Teraz uważam, że gdy nas już nie będzie - ani mnie, ani żadnego z Państwa - to te filmy nadal będą umacniały szkodliwą wizję fikcyjnego świata, który poza propagandą nie zaistniał. I nie chodzi o to, że pozytywny wizerunek naszych wschodnich sąsiadów jest niedobry, bo przecież mógłby pomóc budować między naszymi narodami mosty porozumienia - tak potrzebne dla koegzystencji w pokoju - ale moim zdaniem jest szkodliwy, bo pozostawia w kolejnych pokoleniach, nieznających historii, zapatrzonych w ekrany komputerowych gier i coraz mniej interesujących się swoimi korzeniami, pozory poczucia bezpieczeństwa, życia wśród przyjaciół, pozory prawdy o wojnie i pozory relacji dobrych z „dobrymi” i złych ze „złymi”. Bo w tych filmach to zawsze „my” wygrywamy, nasze „dobro” wygrywa i „racja” - a przecież to już jest kompletne zniekształcenie rzeczywistości.

Bez umiejętności poruszania się w szarym (w każdym razie nie czarno-białym), realnym świecie, bez rozumienia

mechanizmów historycznych, narażamy się w przyszłości na błędne decyzje i nietrafione osądy, a co za tym idzie na „zły los”, wynikający z naszej ignorancji.

Tyle refleksji.

Życzę Państwu ciekawej lektury, która - mam nadzieję - poruszy wiele delikatnych strun. Zależy mi szczególnie na refleksji dotyczącej tamtych wspaniałych ludzi, którzy mieli nieszczęście urodzić się w złym miejscu i w złym czasie. Z drugiej strony - zastanówmy się poważnie nad kondycją naszego obecnego życia, bo żyje nam się, proszę Państwa, naprawdę świetnie. I naprawdę ciężko grzeszymy, jeśli myślimy inaczej. Patrząc z perspektywy nieustannych konfliktów nękających ludzkość na każdej szerokości geograficznej i w każdym niemal czasie, rodzących śmierć, cierpienie, wygnanie i głód, udało nam się - nam, mieszkającym tu i teraz - żyć w czasach, w których poza codziennymi problemami czy „systemowymi” źródłami cierpienia (choćby komunizm, a teraz żarłoczny, niemal XIX-wieczny kapitalizm), nie zazналиśmy okropieństw o tej skali potworności, które niesie ze sobą wojna. Nie zazналиśmy przynajmniej od pełnych dwóch pokoleń.

I oby tak pozostało, jak najdłużej.

Szanowni Państwo. Niech te kilka prawdziwych historii, z którymi się za chwilę zapoznamie, pomoże nam także nie zapomnieć o tamtych ludziach. Myślę, że są tego jak najbardziej warte. A może ich „sposoby na śmierć”, ich

przykład, ich „remedium na zło” tego świata podpowiedzą nam, nasz własny sposób postępowania, gdybyśmy kiedykolwiek znaleźli się w podobnej sytuacji...

dr Marcin Michał Wysocki

Wyszków, zima-lato 2014

PS W trakcie przygotowywania tej książki rozwinął się niedaleko od naszych granic konflikt rosyjsko-ukraiński, który uprzytomnił mi, jakże krucha jest ta nasza „spokojna egzystencja” - o której wcześniej pisałem - i jak ważne jest, aby na co dzień dbać o zachowanie najwyższych wartości, by w pośpiesznej zwyczajności nie zagubić tego, co dla nas powinno być najważniejsze i co powinno przetrwać w pamięci kolejnych pokoleń.

PPS Dopisuję niniejsze *post post scriptum* w czasie kolejnej redakcji tekstu, do wydania internetowego książki (sierpień 2015 r.), gdy wspomniany konflikt się już znacznie rozszerzył i zalał wschodnią Ukrainę. Nie wiemy, co zdarzy się dalej i na ile - niespodziewanie - aktualne mogą okazać się moje przemyślenia ze Wstępu. Jednak moje obecne myśli krążą jedynie wokół moich interlokutorów. Właśnie, jak się dowiedziałem przekazując maszynopis tej pracy moim bohaterom, późną jesienią ubiegłego roku (2014) odszedł drugi z nich - po Stanisławie Kazub Pan Stanisław Oleksiak.

Jestem mu bardzo wdzięczny za powierzenie swojej historii i dumny z tego, że mogę ją Państwu przedstawić.

Koniec Wersji Demonstracyjnej